

# WIADOMOŚCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę

Dnia 7 Maja.

ROZDZIAŁ MDCCXXIV z 25. Tomu.

*Co spotkało Sweczpuńscynisa w Mzytengamie,  
i jak został członkiem akademii tameczney.*

(Ob. Wiad. Bruk. Nrek 134)

Uciekwszy z lekcyi P. Mitruka i opuściwszy mego towarzysza, chodziłem sobie po mieście przypatrując się różnym sprzętom Mzytengamskim, powystawianym na targ. Były to po większej części głowy drewniane, nawiedzone szóstym zmysłem; koniki ułatwiające gwizdanie w czasie uspienia mzytengamskiego, kiedy zmysł wewnętrzny na ręci się na manią muzyczną: grammatyki różnych języków z hołobkami, aby mogły tak przystawać do brzucha jak okulary do nosa; i tym podobne rzeczy. Chodząc tak, zagawroniwszy się może, pośliznąłem się i upadłem, a że bruki tameczne są bardzo ku ryszotokóm spuszczone, pośliznąłem się wdół i stanąłem iakoś na głowie do góry nogami. Otoczyła mię natychmiast gromada Mzytengamów wołając *bravo!* i nie dozwolając, abym się znowu na nogi podniósł. Napróżno przekładałem im, że mi krew resztę mózgow zaleje, i że jeśli nie umrę to pewnie ogłupieję; ale oni nie zważając nato, mówili mi: że światło rozpostarło swoje promienie nad intelektualną moją istnością; że pojąłem wielkie cuda, i przeznaczenie Mzytengamów; że do rzędu bardzo mądrych i uczonych ludzi należę; i że mię poprowadzą do Rektora akademii, aby mi dał stopień przyzwoity mojej nauce.—Jakoż nie czekaiąc odpowiedzi, wzięli mię za nogi i na głowie prowadzili do rektora. Wszedłem do komnaty zaciemnionej nieco, i postrzegłem w iey końcu krzesło z poręczami, na którym siedziała kobieta z fizognomią odretwiałą. Skoro mię przewodnicy zbliżyli do niey, ieden z nich tak przemówił: „Re-

ktorze fioletowy! przyprowadzamy ci cudzoziemca, który kierowany instynktem, owym to darem natury, którego dzielna *władliwość* sieie oczy po całej przestrzeni człowieka; który, mówię, owym instynktem kierowany, bez żadnego od nas przygotowania, stanął w ryszotoku nogami do góry, tak dobrze i zręcznie, iakby się to ledwie udało nayuczeńszemu Mzytengamowi, który zjadł zęby nad Deleuzem i Mezmerem.—Rektorze! spóyrzyj końcami palców, piętą, brzuchem, i wszystkimi oczami twoimi, na wnętrznosci tego cudzoziemca; poznaj, iakie ma tam wady lub planki; osądź do którego rzędu uczonych Mzytengamów ma należeć; iaki pierwiastek *toniczny* ma wzmoćnić iego *przezrziłość*, i pootwierać oczy duszy na końcu fibrów czy nerwów położone.”

Wysłuchał cierpliwie Rektor tej mowy, i gdy obróciwszy się do swoich dygnął, wnet rozpoczęła się manipulacya mzytengamska. Wielki *Mi.....nus* głośno czytał swoje komedye, ktoś wywiął się z prętem żelaznym, ten zaciśkał oczy, ów smałił pióra i kadził lakiem, sekretarz zaś spisywał protokół czynności dla zaciągnięcia go do fioletowego pamiętnika — Gdy się to działo, Rektor zasnął i przez sen kichnął otworzywszy gębę, a całe zgromadzenie z uniesieniem zawołało: *Felix, qui potuit rerum cognoscere causas*—Po tych słowach milczał jeszcze nieco Rektor, a potem przez sen tak gadał: „Cudzoziemcze, chociaż wydała cię natura z mzytengamością, którą udzielać możesz przez sposoby fizyczny i sympatyczny; lecz narzędzia twoie, czyli wnętrznosci, nie są dosyć usposobione do *uczuc potróynnych i siedmiu stanów iasnego widzenia!* Mózg twój nie pływa jeszcze w płynie mzytengamskim; a chociaż stanąłeś na głowie, zrzenice palców i pięt twoich są pozamykane. Potrzeba, ażebyś użył naczo kilka funtów *Blokotarii*; a wtenczas

staniesz na szczycie mzytengamskiej nauki, i otrzymasz dostojny stopień doktora oszczędzając w zmysłach? — Umilkł na tém: dziwiła się rzesza, że P. Rektor, który na jawie nic nie umie po cudzoziemsku, jednak po cudzoziemsku mianował roślinę. Przyniesiono więc natychmiast *blokotarii*, i kazano mi zjeść koniecznie. Wymawiałem się że łzami od tego traktamentu, ale mi ją gwałtem do gardła wpakowano; potem zaprowadzono mię do kwatery i rozkazano napisać pismo konkursowe. Zrazu nie wiedziałem sam co czynić; ale gdy pierwiastek *toniczny* skutkować zaczął, przyszło mi do głowy roztrząsnąć, jakim ja sposobem widzę, będąc w środku ziemi, i jeszcze w Mzytengamie? i skąd tam światło? Postanowiłem więc za pismo konkursowe napisać traktat, o optyce mzytengamskiej: iakoż stanąłem z nim na sesyi przeznaczonej do przyjęcia mię za członka akademii, i tak czytałem, albo raczej mówiłem napamięć: (1).

Badając zapadłą starożytność, nie z pozostałych pism i pamiątek, lecz z podań trzykroć nad nie ważniejszych, z podań, mówię, sędziwych matron, postrzega niez mordowany badacz przyrodzenia: że w ludziach jest pewny instykt, który odłącznie od zmysłów siedzi gdzieś we środku człowieka, iak iakko w kurze; że do tąd żaden naród, żadne zgromadzenie uczone, lub akademii, nie potrafiły wydobyć go na wierzch; że sami tylko Mzytengamowie, to jest ludzie chodzący na głowach, domyślił się jego bytności, i machając rękami wyprowadzili go z wnętrzości na skórę—Liczne a niezaprze-

zione doświadczenia poczynione przez najmędrszych ludzi, to jest tych, którzy niczego się nie uczyli, okazały: że instykt ten, w postaci płynu nadlotnego, wydobywając się na powierzchnię ciała, wydyma na skórze bąble, które są rzetelnie oczami: światło zaś białawe płynu mzytengamskiego łamiąc się po wypukłościach tych nowych oczu, nabiera większej tęgości, iasności i oświeca cały Mzytengam—Lecz nie każdy, niestety! może z tego oświecenia korzystać: oczy te, i światłość dla samych Mzytengamów są stworzone; gdyż przesąd i upór nie pozwalają całemu światu przewrócić się do góry nogami—Taki jest pierwszy okres optyki mzytengamskiej, który może się nazwać *widzeniem fizycznym*—Widzenie spirytualne zależy na czterech okręgach: pierwszy nie w czasie i nie w przestrzeni, drugi w czasie, trzeci w przestrzeni, czwarty w czasie i w przestrzeni. Pierwszy więc okrąg jest iak punkt matematyczny, drugi rozszerzeniem tego punktu, trzeci kształci linią, a czwarty dokonywa rysunku rzeczy—Rzecz więc cała, albo raczej świat, zawiera się w tych czterech okręgach: ztąd nietrudno nam będzie utworzyć alfabet o czterech zgłoskach, który da się zredukować do dawniejszego wozu *QUADRIGA*, w którym jedność przechodziła przez cztery światy—Przypomniemy sobie teraz, cośmy powiedzieli w poprzedniczej nauce o widzeniu fizycznym, iakim sposobem instykt wydawszy na skórę oczy, oświeca Mzytengam; łatwo wnieść możemy, że skoro instykt spójrzy przez płyn mzytengamski na woz *Quadriga*, będzie widział świat cały; kto zaś go widzi, musi mieć dobre oczy, albo raczej połączyć widzenie fizyczne ze spirytualnem, i ogląda wielkie mzytengamskie światło.

Ledwom dokończył mojej dysertacyi, całe zgromadzenie zawołało: *Bene! bene! Dignus, dignus est intrare in nostro docto corpore*; ieden tylko iakiś zakamieniały Mzytengamczyk przerwał powszechnie oklaski, mówiąc: że P. Sweczpuńscynis w swoim okresie widzenia spirytualnego, ukradł podobno kilka zdań kolegi P.....a i wyłożył je po swojemu; ale mu zgromadzenie zamknęło gębę, chwalać mię str-

(1) W Nku 169tym *Brokowych Wiadomości* zagadnął mię szanowny *Prócnik filozoficzny*: skąd jest światło w Mzytengamie? Chciałem natychmiast zadosyć uczynić tego wezwaniu, ale m pomyślił, iż może mi na słowo nie uwierzy; przetrząsnąłem więc porozrzucone folioly mojej podróży, abym wynalazł dysertacyą w tej materji uwieńczoną przez akademią mzytengamską, i dlatego tak się spóźniłem z odpowiedzią—Rozumiem, że przynajmniej teraz na naszym świecie nikt mojej optyki za dziwaczną nie uzna; kiedy pamiętnik Babiloński dowiódł, iż iakiś robaki patrzy przez skórę i oczami swoimi świecą. Czemużby więc Mzytengamowie tym sposobem nie musi rozszerzać światła?

sznie—Przystąpiono zaraz do zapisania mię za członka akademii, i następujący dano patent.

*Wszystkim, komu o tém wiedzieć należy, oznajmujemy: iż Szwecyjscy jest bardzo mądry człowiek, bo członek naszej akademii; że doskonale chodzi na głowie; zna co to jest sympatya: a przeto wolno mu jest i jego potomkom nie uczyć się niczego, a być rozumnymi i wodzić rękami po wszystkich głowach do pozłoty, a to impune per totam terram.* (Tu następują liczne podpisy)

### MOJE MARZENIA. (Obacz Nrek 213)

5. Wszystko jest względniem na tym świecie. Tak utrzymuje sławny doktor Gwalbert: i słusznie. Nie ma rzeczy wyłącznie piękney lub doskonale użyteczney i przeciwnie. Sniło mi się np. że raz około ś. Jana, pewny Jegomś mający jakieś swoje projekta, o godzinie ósmej w wieczor zlorzczył słońcu, że tak długo bawiło na naszym horyzoncie, a tém bardziej, że zorzą swoją wieczorną długo jeszcze wstrzymywało panowanie nocy. Kto śmie przyganiać słońcu, na coż się zuchwałą myślą targnąć nie odważy? Nie dziw więc, że taki jegośmość łaie teraz poczty i nazywa ie najniegodziwszym wynalazkiem. Oddalił się on od żony i przybył do miasta za pilnemi interessami, dla których naturalnie pobyt swój przedłużyć musiał. Dotąd wszystko bardzo dobrze. Lecz iako kochający mąż, żadney poczty opuścić nie może, aby nie pisał do żony, aby iej nie obiecał że rychło powróci, i aby nie dał dobrej przyczyny opóźnienia swojego. Przez czas długi nieźle mu się udawało. Ale to nieustające odchodzenie poczty dwa razy na tydzień, wyczerpało nakoniec wszystkie iego koncepta. Łamie sobie teraz nieborak głowę, i umysł iego dręczy się, iakby na torturach, a jednak nic dobrego wymyślić już nie może. Wszakże nader ważne zatrudnienia zatrzymają go jeszcze przez wiosnę: nie żlebyście więc zrobili, Mości Panowie Szubrawcy, gdybyście mu poddali z tuzin iakich dobrych do tego przyczyn. Tylu was jest; niechby każdy iednę tyl-

ko wymyślił za powinność lub z gofliwości, a wybawilibyście nieszczęśliwego z wielkiego kłopotu. Pomyślcie o tem, proszę: bo inaczej ręczę, że kaźdey poczcie okrutnie zlorzczyć nie zaniedba.

6. Sniło mi się, że mając naylepszą sprawę, można dać pewnemu S..... sto dukatów, i dla tego być sądzonym na półroku między kołodnikami, kiedy przeciwna strona zaliczy daleko więcej w gotówce i poprze interes obligiem na 3000 czer. zł. Sąto rzeczy codzienne i z powodu tey sprawy, forsująca strona niemal o poniosła ofiar. Sniło mi się właśnie, że innemu ieszcze urzędnikowi, taż strona, oprócz gotowizny i sto wozów siana, wydała ieszcze oblig na 4000 czer. zł.; ale nie zabawniejszego że Pan S..... poiąć nie mógł, iakim sposobem strona uciśniona, dowiedzieć się mogła o dekrete ieszcze, niepublikowanym i nie pamięta nieborak, że sam po szynkach przy kieliszku, co wieczor o nim ze wszystkimi szczegółami rozprawiał.

7. Sniło mi się, że byłem w kraiu, gdzie nader przykładnie karzą zbrodniarzow. Jednego np. naczelnika bandy łotrów, przekonanego o kilkoletnie łotrowstwa na trakcie publicznym, oddano w służbę... na lat kilka. O wszechmocny kruszeu! Ty to iesztes niewątpliwie owym drągiem Archimadesa, którym ten filozof miał świat poruszyć, byleby mu tylko dano punkt oparcia. My go dawno potrafilismy wynaleźć. Owym punktem oparcia iest sumienie, a złoto, iak powiadam, drągiem, którym kierujemy światem podług woli.

### KORRESPONDENCYA.

*Mości Panowie Szubrawcy!*

Tak wielkim gniewem zajęty iestem, że musiałbym nakoniec pęknąć ze złości, ieslibym dłużej milczał. Pozwólcie zatem, niech się zemszczę wynurzając me skargi. Nieszczęście mię ściga, iak to sami obaczycie. Mam

wpodobanie i gust wcale niewinny do muzyki, które winienem niemało prawdziwie rokosznych godzin mojego życia; ale od ś. Jerzego wróg jakiś zawział się mię dręczyć za przyjemności upłynione. Miałem naywygodniejsze i nayprzyjemniejsze w świecie mieszkanie: światłe, przestronne, suche, na wolnem powietrzu, ciepłe w zimie, opatrzone we wszystkie sprzęty: słowem, nie mi w tej mierze do żądania nie zostawało; kiedy świeżo przybyły sąsiad ze skrzypcami, na których się uczy, wszystko popsuł i wszystkiego mię pozabawił—Mróz mi jeszcze po skurze przechodzi, kiedy myślę o tym barbarzyńcu, nielitościwym na moje nieszczęsne uszy, przywykłe już od dawna do harmonii. Rzępoła ten tak mię odurzył, że wśród nocnego milczenia zdawało mi się jeszcze, że go słyszał, i kilkakrotnie porywając się ze snu zatykałem sobie uszy. Niech sobie każdy mówi, co mu się zdaie; ja rozumiem, Mości Panowie Szubrawcy, że miasto, które wkrótkim czasie przeciągu słyszało tyle wokalnych i instrumentalnych koncertów, nie powinno cierpieć podobnych Rzępołów. Należałoby dla nich wyznaczyć gdzieś na ustronnem przedmieściu kilka domów, niemających komunikacyi z innemi, iak dla osób morowem powietrzem dotkniętych.—Śąsiedztwo moje nowe dostateczną zdawało mi się pobudką do zerwania kontraktu z gospodarzem; ale chciałem pierwej rozprawić się z moim wrogiem. Zaniósłem na niego skargę do części, iako na człowieka, który klóci spokójność publiczną.—*Czasny Prystaw*, naśmiał się ze mnie i z moiej skargi; iak gdyby przeszkoda w moich zatrudnieniach i pozabawienie mię spoczynku, nie było kradzieżą wyrównywiącą innym złodziejstwom, których członki policyjne tak

gorliwie dochodzić umieją... Niewolno bić kiem po grzbiecie ani pięścią w ucho, a wolno tak niemilosiernie obie uszy atakować! spokojny słuch tak obrażać, aż do ogłuszenia głuszyć źle nastroionemi lub rozstroionemi skrzypcami—Taka to sprawa—Ale mniejsza o to; dobrze i tak, kiedy inaczej być nie może.

Nie mając zatem protekcyi urzędowej, potrzeba się było samemu ratować, albo ogłuchnąć. Opuściłem więc, i zamknąłem moje wygodne mieszkanie, które mogę przenaiać od siebie każdemu, kto ma wytrzymałe uszy, a sam niaiałem inne. Ale cóż? bies iakiś antyharmoniczny uzepił się kroków moich. Nazajutrz po moich przenosinach, nowy uczeń na waltorni zjawił się w przyległym pokoju. Zadrzenie to, ledwo mię do wściekłości nie przywiodło. Trębacz gorszy nierównie od Rzępoły!—Tak trafiwszy z deszczu pod ryneę, nie zostawało mi, tylko błagać kochanego sąsiada, żeby mię raczył uwiadomić o godzinach, w które zwykle bierze swoje lekcye; żebym mógł wtenczas wynieść sobie z domu; ale moy Orfeusz z zimną krwią odpowiedział: że się nie przywiązuje do godzin pewnych, i wtenczas porywa trąbę, kiedy się czuje natchionym od Kaliopy.

Zważcie więc tylko sami MPE, Szubrawcy, czy to nie wola o zemstę do nieba? i pozwólcie przenaymniej moim skargom dolecieć do ucha publiczności. A może dobroczynna zwierzechność zlituje się nad słuchem mieszkańców, i przepiśze gospodarzom domów iakiś w tej mierze prawidła.

Tymczasem chcecie przyiać moje uszanowanie, z którym mam honor zostawać waszym prawdziwym czcicielem i sługą.

*Eufonius. Melitodes.*

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Csk.

W Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.